

Bez – KRESY

IX Ogólnopolski Konkurs Poetycki



Bez – KRESY
IX Ogólnopolski Konkurs Poetycki

UTWORY
NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

Wydawnictwo pokonkursowe

Cieszanów 2026

Redakcja

Urszula Kopeć-Zaborniak

Projekt logotypu „Bez – KRESY”

Agnieszka Kołodziej

Projekt okładki

Monika Maciuła-Kielar

© Copyright by Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie, 2026

ISBN 978-83-971858-2-1

Wydawca

Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie

ul. Kościuszki 6, 37-611 Cieszanów

e-mail: mbpcieszanow@op.pl

www.mbp.cieszanow.eu

Seria (9) Bez-KRESY

**Opracowanie graficzne, skład
i przygotowanie do druku**

WYDAWNICTWO

EDYTORIAL

35-614 Rzeszów

ul. Św. Kingi 20/70

tel. +48 730 999 731, 730 999 732

e-mail: redakcja.edytorial@gmail.com

www.edytorial.com

PROTOKÓŁ KONKURSU

Jury IX Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Bez – KRESY” w składzie:

Dorota Ryst (przewodnicząca)

Przemysław Owczarek

Sławomir Płatek

Urszula Kopeć-Zaborniak (sekretarz)

Po przeczytaniu 108 zestawów nadesłanych na Konkurs, na posiedzeniu w dniu 3 maja 2026 r., postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

LAUREACI W KATEGORII OGÓLNEJ

I nagroda – Aleksandra Dybowska (Pruszków)

II nagroda – Piotr Michalak (Warszawa)

II nagroda – Wojciech Bober (Wodzisław Śląski)

4 równorzędne wyróżnienia:

Agnieszka Mohylowska (Kazimierz)

Sylwia Kanicka (Rudniki)

Alicja Dydyna (Wrocław)

Luiza Wilczyńska (Łódź)

Nagroda Specjalna za zestaw nawiązujący do szeroko pojętej tematyki polskich Kresów i pogranicza wschodniego

Maria Kocot (Bytom)

Trzy równorzędne wyróżnienia za wiersze nawiązujące do szeroko pojętej tematyki polskich Kresów i pogranicza wschodniego dla zestawów:

Jadwiga Włodarczyk (Nowy Wiśnicz)

Anna Krupa (Legnica)

Paweł Nieczuja-Ostrowski (Sopot)

Wyróżnienia drukiem:

■ w kategorii ogólnej:

Joanna Hetman-Krajewska, Wioletta Jaworska, Szymon Florczyk, Jakub Wasilewski, Adam Makowiecki, Dawid Kalinowski, Malwina Krawczyk, Tatiana Shuiskaia.

■ w kategorii kresowej:

Natalia Zembrowska, Kamil Reńda, Agata Nowak, Aleksandra Karolina Seń, Aleksander Gała, Adam Chmielnicki, Agnieszka Maj, Dominik Sobol.

WSTĘP

Dziewiąta edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Bez-KRE-SY” powoli przechodzi do historii... Kiedy piszę te słowa, jesteśmy po uważnej lekturze zestawów, dyskusji na temat werdyktu (niezbyt burzliwej, choć nie obyło się bez wątpliwości i głosów odrębnych), znamy nazwiska laureatów, ale mamy przed sobą jeszcze finałowe spotkanie w gościnnych progach Biblioteki w Cieszanowie. A to chyba kluczowy moment całego wydarzenia – SPOTKANIE. Bycie ze sobą, dzielenie się poetyckim słowem, rozmowy. Jak co roku kładziemy na to szczególny nacisk. Bo w konkursach poetyckich naszym zdaniem nie chodzi o dyplomy i nagrody. A na pewno nie przede wszystkim. Najważniejsze dla nas jest stworzenie twórcom możliwości poznania się, wymiany doświadczeń, integracji. A jeśli do tego konkurs odbywa się w tak malowniczej okolicy, uważamy, że warto przyjechać nawet z daleka – może gdyby nie „Bez-KRESY” wielu poetów nie dowiedziałoby się, że gdzieś daleko, na skraju Roztocza, istnieje Cieszanów? A że pobyt tutaj pozostaje w pamięci, świadczą wiersze – coraz częściej znajdujemy cieszanowskie reminiscencje w nadesłanych utworach.

Wiemy już, że zestawy napłynęły niemal z całej Polski (a nawet spoza jej granic), jak co roku cieszymy się, widząc nieznane nam jeszcze nazwiska, bo naszą ideą przewodnią jest tworzenie konkursu nie dla „wyjadaczy”, którzy wydali już wiele książek poetyckich, ale dla tych autorów, którzy ciągle jeszcze są na początku swojej twórczej drogi – niezależnie od wieku, w którym ją rozpoczynają. No i cieszy z roku na rok coraz większe bogactwo motywów kresowych w nadesłanych wierszach. A co uderzyło mnie w dziewiątej edycji? W wielu zestawach pojawia się motyw rzeki – granicznej, dzielącej, ale i łączącej światy. Na pewno właśnie to zapamiętam z tegorocznego konkursu. Zapamiętam też nazwiska laureatów i z zainteresowaniem będę śledzić ich dalsze poetyckie losy.

Za rok nasz mały jubileusz – dziesiąta edycja. I już myślimy, czym was zaskoczyć. Tradycyjnie dziękujemy władarzom miasta i gminy Cieszanów oraz dyrekcji i pracownikom Miejskiej Biblioteki Publicznej w Cieszanowie, dzięki którym ten konkurs trwa. Wszystkim laureatom i uczestnikom gratulujemy i cieszymy się, że zechcieli podzielić się z nami poetyckim słowem.

Dorota Ryst
Zastępca Prezesa Stowarzyszenia Salon Literacki

Aleksandra Dybowska
I nagroda

Chanel no 5

Pierwszy papieros w wieku trzydziestu sześciu lat w bramie na Żeromskiego to ostatnia prosta w poszukiwaniu straconego czasu. (Grzeczne dziewczynki w fartuszkach bawią się w dom i dostają lizaki za dobre sprawowanie.) Na gali w Krotoszynie ktoś powiedział: Wyszła na scenę jak Sharon Stone i pachniała pewnością siebie. Więc jednak można umierać wewnątrz wiersza na oczach wszystkich – tak żeby nikt nie widział. Nazajutrz rano w szpilkach i małej czarnej wypiałam espresso z Marcelem Proustem, mocne jak diabli, przed powrotem do kuchni.

Fiat lux

Namalowałam sobie lisie oczy, a pod spodem rosną
mi kurze łapki. Natura pełna antagonizmów krwawi

raz w miesiącu kwaśnym deszczem hormonów i nie-
wykorzystanej miłości. A może by, zamiast mieć żal

do Ewy, uczepić się odkrywczej teorii o powstawaniu
nowych wszechświatów we wnętrzach czarnych dziur?
Może tam nie znajdzie nas Bóg wszechmogący, kiedy
przyjdzie najwyższy czas stworzyć siebie – od nowa
(przemycając nieopatrnie w okrągłej arce brzucha
spalone słońcem nasionko zakazanego owocu).

Łuska

Na Salar de Uyuni¹ można łowić wprost z Drogi Mlecznej ławice gwiazd gołymi rękami, można w zbliżeniu zlizywać sól z ich błyszczących parzydełek, można... Poeta na Salar de Uyuni nie może tylko jednego – znaleźć w żadnej z kieszonek głowy rozległej jak zwierciadło świata jednego haczyka, którym uchwyciłby wrośniętą między skrzelami kosmosu a brzuchem ziemi – łuskę niejasności.

¹ Salar de Uyuni w Boliwii – największa na świecie solna równina, która w porze deszczowej pokrywa się cienką warstwą wody, stając się liczącym ok. 10 000 km² lustrem odbijającym niebo.

1. Przeciąg

Niebo nigdy nie miało sufitu.
Żyjemy pod przykrywką cudzych lęków,
odruchowo kuląc ramiona przy każdym dźwięku.
Wystarczy jeden głęboki wdech,
by tekturowa kopuła pękła.
Stajesz w przeciągu z konstelacji
i nagle płuca pracują z właściwą pojemnością.

2. Tożsamość tkanki

Uczono nas, że istnieje granica między nami a horyzontem.
Że jesteśmy zamknięci w małym pudełku czaszki,
a wszechświat zaczyna się dopiero za szybą.
Aż przychodzi poranek,
gdy rozumiesz, że nigdy nie było „wewnątrz” i „na zewnątrz”.
Ta sama materia unosi ramię i konstelacje.
Kosmos zamyka oczy razem z tobą.

Próg sygnału

Powietrze trzyma ciężar, rozciąga się i wraca, ma margines błędu,
a próg nie jest kreską, tylko
stanem, który przechodzi przez ciało. Nie ma oparcia, jest nośność,
wdech, wydech, ciśnienie,
raz przycisk, raz ulga. Stoję przy punkcie, który niczego nie obiecuje,
a jednak ustawia świat,
bo od niego zaczyna się to, co wolno policzyć.
Potem linie zbierają się w układ i układ zaczyna działać, prowadzi ruch
przez swoje
korytarze, wprowadza porządek tam, gdzie jeszcze przed chwilą było
tylko przejście, i w tym
porządku mieści się wszystko, także wojna, bo wojna nie potrzebuje
terenu, wystarcza pasmo
i decyzja wciśnięta w klawisz, krótki rozkaz bez twarzy, który idzie
dalej, idzie dalej, aż
przestaje być czyjkolwiek i staje się sposobem działania świata. Ekran
podnosi ciśnienie.
Znikają kreski, zostaje puste pole, ten moment przed odpowiedzią,
w którym czas nie jest już
obietnicą, tylko opóźnieniem.
Na końcu wszystko siada. Linie wiotczeją, układ traci napięcie, próg
zostaje, ale nie w
punkcie. Przechodzi do gardła, do milczenia między jednym
wdechem a drugim. Stoję nadal
w tym samym miejscu, a to, co miało wyznaczać granicę, nie znaczy
nic, poza tym, że nie ma
odpowiedzi.

Opóźnienie

Zapadka działa w czasie, nie w metalu, łapie później, o ułamek, i przez ten ułamek wszystko jest jeszcze możliwe, a potem już nie. Wracam w to opóźnienie jak w nawyk, po tym, jak zdanie nie trafia w swoje miejsce, jak początek przychodzi za wcześnie, a koniec za późno, jakby relacja miała własną mechanikę domykania, której nie da się przyspieszyć. Za oknem przejeżdża autobus i na sekundę widać w szybie cudzą twarz, rozmazaną ruchem, obcą. Patrzysz na mnie tak, jakby wzrok sprawdzał wymiar, nie twarz. Ręka dochodzi, dotyka, a ja w tym samym momencie cofam się o centymetr, nie ciałem, tylko ścięgnem, i to jest tak małe, że widać je dopiero po skórze. Język uderza o ząb, krótko, jak zacięte słowo, a paznokcie zahacza o szew w rękawie i staje, zanim palec ruszy dalej. Potem zostaje ślad w mowie, nie w przedmiotach. W tym, jak urywasz zdania, jak ja zaczynam mówić ciszej, jak imię wypada o ton niżej i nie wraca, kiedy powtarzam je poprawnie.

Rodzinne strony

Są miejsca,
w których znajduje się czas
i wreszcie jest czym oddychać.
Słuchać łagodne kołysanie lata.
W przyciemnianych okularach
łśni jezioro, a wszystko inne
schodzi na dalszy plan.
Sprawy stają się proste.
Dzień to całość
z jasnym strumieniem myśli.
W oddali szumi wiatr,
najcierplivsza forma pamięci.
Uśmiecham się w myślach,
patrząc tylko na dwa poziomy:
zielen i błękit.
Dzieli je wiązka światła.
W takich chwilach,
w takich miejscach,
nazywam to niebem.

dzieciące fantazje

wymalowaliśmy dom kredą na chodniku
biała linia była ścianą niebieska oknem na lato
a drzwi otwierały się zawsze na śmiech

podwórko było całym naszym światem
w kuchni z kamienia gotowała się fantazja
pod ławką mieszkał pies
na stole stały świeże kwiaty najczęściej stokrotki

gdy spadł deszcz zabrał kredowy dom
została mokra pamięć na chodniku
którą można odnowić boso
bez pośpiechu

stereogram

dobra, tu kończą się schody, nikt nie wpadł na wyżej
samo też nic się nie wzniosło
bardziej niż te zaimki, patrz jak migoczą
ja wiem, że powtarzam się z niczym i z nikim, bo nie wiem kim jestem,
poza tym, że patrzę w okno, poruszam drzwiczkami i furtką,
otwieram, zamykam, oglądam, co w szafkach, przestawiam
w tę nazad i ciągle zawracam,
żeby coś sobie przypomnieć
i zmierzyć, bo może już będzie pasować
na stopy, gdy przeszły tę jedną rzecz więcej i zaczną rozmawiać jak
równe,
a potem mieć dzieci wysokie jak szczudły, do których bym w życiu nie
doszła,
choćbym myślała od zawsze o byciu rodzicem, szukała wszystkiego
i wszędzie,
ja wiem, że używam tych słów jak wytrychów, bo nie wiem, kim
jestem,
poza tym, że znów mam w szafce coś innego i nie mogę tego przeżyć,
muszę jakoś to otworzyć, a właściwie już uciekać,
schować głowę w brak powietrza,
bo zaraz odleci za bardzo,
zostawi mnie samą z oczami,
które nie słyszą, co mówię i patrzą się tylko na ręce,
gdy wynikam ze wszystkiego jak delfin obrosły w korytarz
bez żalu za gładkim, a potem znów wnिकam
i niby w to samo, a wiem, że nic nie jest to samo,
że wszystko migocze i nitki raz cieńsze, raz grubsze, nie do opisania

Z popielnika

Wszystko się kiedyś wypali
nie zostanie kamień
na kamieniu
ani jeden wiersz

ani jeden ołowiany żołnierz
ani iskra z popielnika ani bajka
ani dom ani Wojtuś

trzeba cierpliwości dziecka
by zrozumieć
obce języki ognia
by zobaczyć

jak zazdrosne o każdą przestrzeń
zlizują do dna
kolor kształt i istnienie.

Cud współczesny

Pod żebrem kościoła
zraniony wróbel wpadł w garść bez wyjścia.

Okna zamknięte witrażem
przepuszczają jedynie światło.

Nad głową kamienny sufit
rozkrzyżowany niczym ręce i nogi
niżej łuk jak ściągnięte brwi ojca
ostre spadziste piękno
gotyku.

Dopiero milczenie przerywa
krzyk wykonało się.

Na martwym tle ściany
umierający ptak wstępuje do nieba.

Maria Kocot
Nagroda specjalna

Pogranicze

Bug idzie środkiem krajobrazu
jak zdanie, którego nikt nie dokończył.
Woda zna tu więcej dat niż kamienie.
Na brzegu ziemia jest dwujęzyczna
jedna warstwa modli się szeptem,
druga milczy twardo, ktoś zabronił jej pamiętać.
Trzciny uczą się wymowy
od ognia i mrozu.
Słysząc, jak historia
przewraca się we śnie.
Czasem z nurtu wymknie się
guzik, imię,
krótki błysk alfabetu,
który nie pasuje do żadnego państwa.
Stoisz nieruchomo,
aż ciało traci znaczenie.
Zostaje słuch
organ nieprzystosowany do granic.
Dłoń drży, bo pamięta,
jak łatwo rzeczy zmieniają właścicieli.
Po drugiej stronie
dzień zaczyna się tak samo.
Ktoś kroi chleb, ktoś liczy resztę,
ktoś chowa język głęboko,
żeby go nie zgubić.
Rzeka bierze to wszystko
bez komentarza.

W pewnej chwili rozumiesz,
że nurt niczego nie oddziela.
On tylko sprawdza,
co potrafi płynąć bez imienia.
Pojawia się myśl,
ciężka jak mokry kamień
Bug nie jest granicą,
lecz tym, co w nas
nie umie zostać
po obu stronach naraz.

Czy jeszcze zdążę

Idę przez ziemię,
która pamięta więcej niż ludzie.
Na wschodzie nie pyta się „dlaczego”
tu pyta się „kto pierwszy”.
Rzeka była granicą,
potem grobem,
potem ciszą.
Płynęła tak samo
dla uciekających
i dla tych,
którzy kazali im uciekać.
Domy zniknęły szybciej niż winy.
Nazwiska zmieniły alfabet,
ból nie zmienił nic.
Cmentarze stoją ciasno,
bo ziemia chciała wreszcie zamknąć usta.
Ludzie nauczyli się milczeć.
Tak długo mierzyli głębokość strachu,
aż zapomnieli,
że można płynąć.
Więc stoję nad tą wodą
z pustymi rękoma
i jednym pytaniem,
ciężkim jak historia:
Czy jeszcze zdążę
wejść w ten nurt
bez cudzej krwi w pamięci
i popłynąć
jak człowiek,
a nie świadek?

Kręgosłup

Jam jest kręgosłup tej ziemi
rzeka napięta między brzegami pamięci
po mnie biegną granice,
których nikt nie rysował.
Ja je znam z bólu.
To ja trzymam w pionie
rozsypujące się mapy
gdy ziemia garbi się pod historią,
prostuję ją nurtem, a każdy zakręt
jest kolejnym złamaniem.
Dźwigam domy bez progów,
nazwy miast bez głosu,
modlitwy w trzech językach,
które nie umiały się spotkać
wszystko we mnie osiada
jak osad na dnie
nic nie znika.
Każde wysiedlenie przechodziło przeze mnie
najpierw drżała woda, potem drogi.
wozy skrzypiały w moich żebrach,
a noc uczyła się milczenia.
Nie wybierałem stron
kręgosłup nie wybiera.
trzyma nawet gdy pęka,
nawet gdy każda fala
jest inną wersją prawdy.
Mosty rosły na mnie jak blizny:
miały łączyć, a częściej dzieliły
gdy je zrywano,
to ja pierwszy czułem
ból w środku nurtu.
Nie jestem drogą ucieczki
jestem tym, przez co się przechodzi.
Kto mnie przekroczył
już nigdy nie stoi prosto.
A jednak... dopóki płynę,
ziemia jeszcze udaje,
że ma kręgosłup.

(*) Ziemia oddycha wolniej**

Trawy kołyszą się ciężkie od słońca,
wiatr rozplata w nich dawne głosy:
wracają nocą
i siadają na parapetach pustych domów.
Ci, którzy nocą tu zawrócą
skradają się jak koty.
Zapach mokrego drewna,
dymu, jabłek suszonych na strychach,
ciepło dłoni, które kiedyś zamykały przed burzą
okiennice.

Droga ucieka w pola,
jakby nie chciała pamiętać,
kto nią odchodził,
niosąc w kieszeni klucz, tobolek z nadzieją.

W sadach dojrzewa cisza,
spadając ciężko w trawę jak grona gniewu.
Ziemia przyjmuje je jak list
czytany po latach
zbyt drżącymi rękami.

Bocian, stojąc na jednej nodze,
pilnuje granicy między tym, co było,
a tym, co wciąż pachnie miłością,
krzykiem urodzeń, płaczem pożegnań.
Krajobraz nie kończy się tam, gdzie horyzont,
lecz za sercem, za strychem,
za piwniczką wspomnień.

Ziemia oddycha wolniej,
snuje się po bezKres.

Anna Krupa
Wyróżnienie

(Chabrowe haiku)

Kreska na mapie
chaber nie zna granicy
kłosy lgną do rąk

Szukanie adresu pod skórą

Mam pod powiekami dom,
którego nie ma,
niebieskie okiennice zamknięte na głucho
przeprowadzam się w kółko, jakby w moich butach
wciąż tkwił tamten piach z Zarzecza,
ten sam lęk i blask

Szukam
zapachu bzu co nie dusi lękiem,
jaśminu co nie pachnie pożegnaniem
w każdym nowym oknie ustawiam
ten sam brak
dziedzicząc po przodkach wieczne wygnanie

Pradziadek Aleksander patrzył na konie
ja kradnę ich bieg wzrokiem
szukając w ich tętnie rytmu
bezpiecznej ziemi

Chciałabym postawić stopy na ogrodzie
co nie ucieknie,
gdzie cisza nie jest ciszą przed burzą
lecz karmieniem
ten brak domu to ścieg, co przeszył pokolenia
jak dziura w serwecie, której nie da się zaszyć nitką
Tęsknię za miejscem, gdzie kończy się drżenie,
gdzie „u siebie” nie jest tylko kruchą obietnicą
jestem córką Kresów – tych na mapie
i tych w środku,
bezkresem straty, co nie daje mi osiąść

Moim domem jest droga,
moim domem jest pamięć

A spokój?

Może kiedyś go dogonię

Siewcy nocy

Ciała pokryły pola szronem
czarnoziemy skuł lód ostrzałów
horyzont zalesiły dymy
i mgły wyszarpywanych oddechów
na grudach słyhać stukot butów
podkutych stalowymi gwoździami
fabryki tłoczą ich tyle
że starczy na przebicie rąk i stóp
kilku narodów
najgłębiej wchodzi
w umysł i serce
i brat
nie poznaje brata

Ciemny warkocz Czeremeszu

Rypsima zakwitła
nad cienistym brzegiem Czeremoszu
tego samego co każdego lata
plótł jej warkocz dzikim nurtem
co uwodził wonne ogrody
wdzięcznych córek Owidiusza
co roznosił zwykłe wołanie
ari ari dun achczik
gandżabur ker ker
niczym zakłęcia
I kiedy nurt brał jej ciało
było jak biały pąk
ścięty rdzawym ostrzem sąsiadów
ciśnięty w koryto rzeki
nad ciernistym brzegiem Czeremeszu
Rypsima przepadła
i cały świat

KATEGORIA OGÓLNA

Joanna Hetman-Krajewska

Odeszły mi wiersze

Odeszły mi wiersze cudze
Jak żałobnicy po ostatniej garści ziemi
Odchodzą do swoich spraw

Odeszły mi wiersze własne
Jak wody płodowe przed życiem
Pustynia bezkresna bezwierszna

A jeszcze wczoraj srebrną łyżeczką
jadłam gęsty budyń zdań
dzisiaj łyżeczką szoruje piach

A gdyby tak w Hotelu pod Orłem podali mi na śniadanie
Kanapkę z plastrem soczystego poematu
może być patriotyczny Cztery Psy i Jeden Pancerny
może obudzi się we mnie moc patriotycznej poetki
a może coś bardziej z psychologii
o męce istnienia podmiotu lirycznego, który jak zbuntowany
Prometeusz sam wygrzyza sobie
wątrobę
a może ociekający malinową namiętnością erotyk
seks pasuje do wszystkiego
nawet do sprzedaży blachy falistej na pokrycia dachowe

w Hotelu pod Orłem nikogo
wesele odeszło
na śniadanie szynka skrępowana
sznurem

Migotanie

Skóra połyskuje światłem – skrzy,
promienie grają w berka na włosach.
Lok przypięty spinką. Uśmiech.
Nim wrócisz, ścieram ziemniaki,
ostrożnie, by nie poranić rąk.
Zawijam w gazę, wypuszczam sok.
Przecieka przez palce. Zastyga.
Wejdź do zdrewniałego środka.
Zobacz ciemną stronę żywicy,
zbyt gęstej od nadmiaru lat.
Zanim krople zamienią się
w łatwopalny bursztyn.
Postawię dwa talerze. Dwa kubki.
Rozciągnę lepłą ciecz.
Ostatni zapala światło.
Zamyka drzwi.

kompletencje

oko
ekran
oko
ekran
oko
pong
odpadają
ręce i nogi
powłóczę
już tylko wskazującym
którego coraz rzadziej odklejam
na szczęście niebawem ukaże się
palec ex machina
i wciśnie
we mnie
fotel

o gaszeniu świat(ł)a

cichy wzrok dziecka chłonał
słoną codzienność zawijaną
w folię spożywczą jak kanapki
z szynką i ser(c)em w plasterkach
stało takie wpisane w kąt pełny
ostrych myśli wpatrzone w wojnę
jak w kalejdoskop – uważnie
ale bez pełnego zrozumienia
choć prognozowano gradobicie
niebo uśmiechnięte półksiężycem
pozostało zamknięte na klucz żurawi –
chwilowo śmierć znów w nas umarła
zapominając o zgaszeniu świat(ł)a

upadek pierwszych ludzi

skonteneryzowani w ogrodzie
my dzieci piaskownicy

rozsypali nas
w ziarna fraktali, wtłoczyli
w naczynia, niby fajanse, a klepsydry
na żyroskopie dnia i nocy – sztucznie
rozróżnili technikami dekoracji
byśmy się tłukli

i umiemy kłamać i kłamiemy
że nas wygnano
nie tęskno mi (ci, wam, im) do wiaderka
i łopatk, zgrabnej foremki?
gdy nie istniały wypalone czerepy
gdy nie było szkliwa i angoby
gdy mogliśmy się rozsypać i znów scalić
rozprzestrzenić i uporządkować, a chaos
był naszym murkiem – dalej
nie było nic i było wszystko
wtedy – nie było potem – teraz
z Jestem zrobili jesteśmy
gdy ktoś zerwał z drzewa
osobliwość

w ogrodzie

po obiedzie
zasnąłem w ogrodzie
obudziła mnie mucha
chodząca po nosie
wnoszę do domu
suchą trawę na bluzie
fragmenty rozrzucam po domu
w nocy w ciepłym łóżku
nie zasypiam

ślepy kot na końcu ślepej ulicy

na końcu ślepej ulicy siedzi ślepy kot
w każde południe rozmawia cierpliwie ze słońcem
opowiada
o ptakach oskubanych z piór
o myszy znalezionej w kępie trawy
o ludziach spieszących do pracy
słońce głaszcze cierpliwie koci grzbiet
i słucha
słucha póki kot nie zapyta
jaki jest kolor gołębic piór
jakie kwiaty rosną w kępie traw
jakie twarze mają ludzie spieszący do pracy
słońce głaszcze koci grzbiet
i milczy
milczy i tak mija dzień po dniu
dialog ślepego kota z niemym słońcem
któregoś dnia
słońce otworzy oko którym patrzy na świat
jednak już nie zobaczy ślepego kota
lecz ono wie
koty mają siedem żyć
a ja w każde południe rozmawiam cierpliwie ze słońcem
ono głaszcze mnie po policzku i słucha
słucha i milczy
i tak mija dzień po dniu
dialog ślepej kobiety z niemym słońcem

lub czy nic

w dziewczęcych latach obrywałam płatki maku zamiast stokrotek
wróżyłam: syreny nie zawyją na alarm
marzyłam: będę syreną
tylko nie mogłam się zdecydować: morską czy rzeczną
byłam takim czerwonym kwiatuszkiem delikatnym który wędnie
ledwo przekroczy próg ciemnego pokoju
lecz ten pokój to pieczara a raczej to żywa bestia
cóż oddam wiedźmie w zamian? tylko nie głos proszę
głosu syrena oddać nie może
czyż jeszcze wabić wielorybników w głębinę?
jakimi falami dźwiękowymi zatapiać okręty?
o co ona poprosi? co to będzie?
może gwiazdę z dna studni?
może moje miejsce pod słońcem?
niech to będą odbicia wszystko co w rzece przez dzień się odcisnęło:
strzęp plotek znad brzegu mostek zбитy z płotu sąsiada
dwa imiona wryte w korze drzewa cień przelotnego ptaka
niech to będzie pamięć o łodzi zapach skoszonej trawy w lipcu
ciężar kamienia na skraju uczucie bosych stóp na piasku u samej
krawędzi
wszystko co sprawia że woda jest upragniona
wiedźma przyjmie złoży to w gliniany garnek
będzie szeptać nad dymem bylicy a ja będę siedzieć naprzeciw
będę patrzeć na wodę na wijące się pasma jej fal na rozplatające się
warkocz wodorostów
czarownica zapyta a ja wciąż nie wiem:
czy wybrać pełną szklankę słodkiej wody?
czy słoną bezbrzeżność?
a może przecie pokocham to zwierzę ciemności?
te ściany co oddychają? może nie zechcę wyjść z pokoju?
będę jak Emily Dickinson leżeć w białej sukni na łóżku
szkarłatne płatki warg nie będą składały pocałunków będą wędnać

a ja nie będę wiedziała czy to mroczny sen
czy wiosenne przebudzenie czy właśnie tak wygląda
zapuszczanie korzeni tylko nie w ziemi a w samym ciele potwora
Morze Martwe to jezioro pamiętam ze szkoły

KATEGORIA KRESOWA

Natalia Zembrowska

Przesunięty horyzont

W szafie po babce
wciąż pachnie macierzanką i kurzem.
Mapa z Teheranu
wyblakła od potu palców.

Tu, w Cieszanowie,
ziemia smakuje tak samo.
Kamienie w fundamencie mają inne imiona –
wryte cyrylicą,
której nikt już nie czyta.

Granica to nie kreska na papierze.

To moment, gdy w połowie zdania
zmieniasz "chleb" na "chlib"
i milkniesz
bo wiatr od wschodu niesie palone liście
i echo dzwonków,
których już nie ma.

rubież

między oksymoronem
cofania w przód
a pleonazmem
cofania w tył
niechciany
pas mowy
niedomkniętej

19 02 2026

mam litość nad tobą

nie umiałam się modlić do Jezusa na krzyżu
w nogach miał gwoździe w czoło wbijał się cierń
chciałam mu powiedzieć „chleba naszego powszedniego
daj nam”
ale i na nim można było policzyć zębra

czasem gdy nikt nie widział
pod spódnicą chowałam kromkę
i biegłam mu zanieść tam na pole
gdzie umierał

zdurniałaś dziewucho głupia
chleb marnować wariatka

nie przejmuj się Jezu – mówiłam
może jest niebo może jest jakiś świat
niedługo będą kwitły chabry
to też ci przyniosę

Krasne Busk

Różyckiemu

Pojechałam na Ukrainę, to był lipiec
na prospekcie Swobody patrzyłam na dym
palił się gmach Opery a może
wybrali nowego papieża

Historia i koszmary mnie zagnały
na dworzec, z którego wyjechali
Krzusiłam się od płaczu
nie czas na łzy dziecko

Ciotki tym razem mówiły po polsku
świerszcze śpiewały w esperanto
drżał płomień świecy i ja też
składałyśmy sobie raport

Są na świecie cmentarze najsmutniejsze
ten, na którym ich pochowały Antygony
i ten, do którego wiedzie wąska ścieżka
koszona przez ostatniego Niemca

na obu rosną takie same pokrzywy

Z końca świata

Przyjechałem latem, bo latem jest łatwiej.
Słońce kłamie spokojnie, równomiernie,
kładzie złoto na wszystkim bez wyboru;
na jabłoniach, na płotach, na braku.
Szedłem przez wieś z nazwą, którą umiałem wymówić
zanim nauczyłem się czytać.
Szukałem domu babci.
Nie wiedziałem jak wyglądał.
Wiedziałem tylko, że stał gdzieś tutaj,
że miała w nim okno,
że przez to okno wychodziła na świat
który potem przestał istnieć.
Psy milczały.
Dzieci mi się przyglądały.
Zapytałem najstarszą kobietę we wsi.
Siedziała przed domem jak ktoś,
kto już dawno przestał wychodzić
dalej niż cień własnego dachu.
Patrzyła na mnie długo,
jakby liczyła pokolenia.
Może liczyła.
Potem wstała i
wskazała na pole.
Nie powiedziała nic.
Nie trzeba było.
Pole było złote i szerokie
i absolutnie obojętne.
Pszenica rosła tam gdzie rosła

bez żadnej pamięci o fundamencie,
o progu, o oknie od wschodu,
o garnku zostawionym na stole
pewnego ranka, z którego się nie wróciło.
Stałem na miedzy i próbowałem zobaczyć
dom babci w tym złocie.
Nie ma ściany, nie ma dachu,
nie ma podwórza, nie ma sadu,
nie ma kamienia na kamieniu,
nie ma nawet miejsca po miejscu —
jest tylko pole, złote, pełne, obojętnie piękne,
rosnące spokojnie na tym, co było jej domem.
I wtedy usłyszałem ojca.
Nie wiem skąd, może z wiatru,
może z tej pszenicy, która rośnie
na tym, czego już nie ma.
Widzisz – powiedział – stąd pochodzisz. Z końca świata.

Świat w kołysce

Odległe staccato
kiedy niesie wodę ze studni
podnosi głowę
w tęczęwkach jej oczu
szarych jak niebo
przysłonięte dymem
odbija się łuna
płonącej wioski.
Kiedy zgwałcili ją pierwszy raz

i poszli
zabrali ze sobą jej wiarę.
Kiedy zgwałcili ją drugi raz
i poszli
zabrali ze sobą nadzieję
i ostatnią kozę.
Ale miłość została
do dziecka w kołysce
malowanej w koniki
z zupełnie innej
zapomnianej bajki
które ocalała
swoją uległością.
Ofiarą złożoną z siebie samej
spoconym i brudnym
i zżartym przez wszy
bogom wojny.
Gdzieś daleko za górami
za lasami
w odległym mieście
w kraju pod błękitnym
niebem

nieszczęśliwe kobiety
chodzą po wybiegach
alejach i parkach
w ich dłoniach
torebki z wężowej skóry
filiżanki z drogiej porcelany
w ich sercach
o które tak dbają
w ich drogich klinikach
prawidłowe echo
echo echo echo
w ich myślach
bezsens egzystencji
brak celu i woli.

Ona ma cel i ma wolę
donieść tę wodę
pod płonącym niebem
bo wie że jeśli to się jej uda
świat znowu na chwilę
nabierze sensu.

Blisko źródła Sanu

głusza wabi kroki
do miejsc zarośniętych pustką
wybuchały zielony drzewostan
niby parasol przeciwsłoneczny
w przerwach między pniami
przebłyski toru po drugiej stronie granicy
w otwartych wrotach dziewiczego terenu
dotykam wzrokiem tamtą epokę
pochyły krzyż z ukośną belką
muśnięty spłoszonym ptakiem
rdza wypruwa kolor i kształt krucyfiksu
w zaroślach zespolone mchem
resztki fundamentu
niemego świadka niesławnej historii
wszędobylskie samosieje z marną jabłoneczką
jak dzicy lokatorzy
albo wymiar konieczności trwania
wysiedlają pamięć ścian i ludzi
upojna woń pustkowia
aż kręci w nosie i miesza się
z zapachem lęku
jakby na plecach czuło się oddech misia
nie da się wyrzucić przeszłości
poza obszar myśli
ani obrazów poza obszar żrenic
zza ciemnej przesłony samotni
wychyla się bagnista nasłoneczniona łąka
z labilnością nastroju
i odległym widokiem jaśniejących szczytów
zbyt blisko smutku uroda natury
wzrok zawisł na kręgach nieczynnej studni
ze źródłem bolesnych wspomnień

wiekowa lipa niby jakiś strażnik
cerkwiska zapadłego w świętą śpiączkę
w mrocznym zamyśleniu starodrzewów
na szmat czasu kamiennych nagrobkach
siedzi melancholia
niby nic się nie dzieje wokół
a jednak cięży krzyk ciszy

Tiurma

moja ciotka ze strony matki
najbardziej kochała ziemniaki.
potrafiła je obmacywać i wtłaczać we
wszystkie możliwe nerwy istniejące w
dłoniach. leczyła się nimi nad wyraz skutecznie.
przez wiele lat uczciwie rabotała na autorytet.
nikt nie mógł się równać z jej poddaństwem
wobec korzeni. ja wiem – powiecie współcześnie
że ona idiotka, wieśniaczka-wasalka. w kontekście
jednak nie takiego podejścia, a tamtego żywota
była opoką i poduszką do wypłakań. naszą mamką,
skarbem ziemi wschodniej. pozorne więzienie
o jakim można myśleć, gdy odrywała białe kielki,
nie miało miejsca. jej ciało wówczas oddychało
spokojnie, miarowo, nie tak jak ta siwiuteńka głowa,
na której udar zmarła, a którą nazywała lampoczką.
Czyli bulwą.

Spis treści

PROTOKÓŁ KONKURSU	5
--------------------------------	----------

WSTĘP	7
--------------------	----------

LAUREACI W KATEGORII OGÓLNEJ

I nagroda – Aleksandra Dybowska

Chanel no 5	9
Fiat lux	10
Łuska	11

II nagroda – Piotr Michalak

1. Przeciąg	12
2. Tożsamość tkanki	13

II nagroda – Wojciech Bober

Próg sygnału	14
Opóźnienie	15

Wyróżnienie – Agnieszka Mohyłowska

Rodzinne strony	16
-----------------------	----

Wyróżnienie – Sylwia Kanicka

dziecięce fantazje	17
--------------------------	----

Wyróżnienie – Alicja Dydyna

stereogram	18
------------------	----

Wyróżnienie – Luiza Wilczyńska

Z popielnika	19
Cud współczesny	20

LAUREACI W KATEGORII KRESOWEJ

Nagroda specjalna – Maria Kocot

Pogranicze	21
Czy jeszcze zdążę	23
Kręgosłup	24

Wyróżnienie – Jadwiga Włodarczyk

(**) Ziemia oddycha wolniej	25
-----------------------------------	----

Wyróżnienie – Anna Krupa

(Chabrowe haiku)	26
Szukanie adresu pod skórą	27

Wyróżnienie – Paweł Nieczuja-Ostrowski

Siewcy nocy	28
Ciemny warkocz Czeremeszu	29

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM

KATEGORIA OGÓLNA	30
Joanna Hetman-Krajewska , Odeszły mi wiersze	30
Wioletta Jaworska , Migotanie	31
Szymon Florczyk , kompletencje	32
Jakub Wasilewski , o gaszeniu świat(ł)a	33
Adam Makowiecki , upadek pierwszych ludzi	34
Dawid Kalinowski , w ogrodzie	35
Malwina Krawczyk , ślepy kot na końcu ślepej ulicy	36
Tatiana Shuiskaia , lub czy nic	37

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM

KATEGORIA KRESOWA	39
Natalia Zembrowska , Przesunięty horyzont	39
Kamil Reńda , rubież	40
Agata Nowak , mam litość nad tobą	41
Aleksandra Karolina Seń , Krasne Busk	42
Aleksander Gała , Z końca świata	43
Adam Chmielnicki , Świat w kołysce	45
Agnieszka Maj , Blisko źródła Sanu	47
Dominik Sobol , Tiurma	49

BEZ
KRESY

A stylized logo featuring a hand holding a pen, which is integrated into the letter 'S' of the word 'KRESY'. The hand is positioned at the top of the 'S', with the pen tip pointing downwards. The entire logo is rendered in a dark gray color.